Warszawa. **KRONIKA** Poniedziałek.

№ 143. Rok 1860. Dnia 23 Maja. / 4 Czerwca.

Ciepła dziś rano stopni 10.
Ciepła wczoraj w południe stopni 15.
Jutro Św. Bonifacego i Waleryi.

Wschód słońca o godz. 3 min. 44.
Zachód „ „ 8 „ 12.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50)
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych,** jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

— *Z Petersburga dnia* 11 (23) *maja.* —

Przez dyplom Cesarski z dnia 30go marca, Najmiłościwiej mianowany został kawalerem orderu św. Anny klazsy 1ej, z koroną Cesarską, Dyrektor Depo Wojenno-Topograficznego, Jenerał-Major Sztabu Jeneralnego, Jan Blaremberg.

Dla dania prawnikom rodem z Królestwa Polskiego możności nabywania w Uniwersytecie Petersburgskim wyższych stopni naukowych Magistra i Doktora praw i dla ukształcenia w ten sposób zdolnych profesorów do katedr prawa Polskiego, Najjaśniejszy Pan, na skutek uchwały Zarządu Głównego Szkół, Najwyżej rozkazać raczył, w uzupełnieniu przepisów dotyczących udzielania stopni naukowych, Najwyżej zatwierdzonych na dniu 6-m kwietnia 1844 r. postanowić:

1) Kandydaci rodem z Królestwa Polskiego, życzący uzyskać stopień Magistra praw, obowiązani są, do złożenia examinu: a) z dziedziny prawa cywilnego: z prawa cywilnego i procedury cywilnej Królestwa Polskiego, w miejsce prawa cywilnego Cesarstwa Rosyjskiego; b) z dziedziny prawa kryminalnego: z prawa kryminalnego i policyjnego, oraz z procedury kryminalnej, ze zmianami odróżniającemi prawo kryminalne Królestwa Polskiego od takiegoż prawa w Cesarstwie; c) z dziedziny administracyi: z prawa państwa Cesarstwa Rosyjskiego, oraz z prawa administracyjnego i skarbowego Królestwa Polskiego. Obok tego chcący uzyskać stopień magistra, powinni zdać egzamin z wykazanych w dołączonej do przepisów z 1841 r. tabeli pod lit. drugorzędnych z każdej dziedziny przedmiotów, oraz złożyć wymaganą § trzydziestym szóstym tychże przepisów rozprawę w dwóch językach, Rosyjskim i Polskim.

2) Chcący uzyskać stopień doktora nauk prawnych, obowiązani są złożyć rozprawę również w językach rosyjskim i polskim i zdać egzamin z przedmiotów wyszczególnionych w tabeli pod lit. D., przyczem w miejsce prawa cywilnego i kryminalnego Cesarstwa, składa się egzamin z prawa Królestwa Polskiego.

Traktat, zawarty dnia 7 (19) Sierpnia 1858 r. między Pełnomocnikami Ruskiemi i Japońskiemi.

Art. 11. Przywóz do Japonii opium zabrania się, i jeśliby na jakimbądź ze statków Rosyjskich, przybyłych tam dla handlu, okazało się opium więcej jak trzy katti, albo cztery funty i trzydzieści zołotników, wtedy władze Japońskie mogą całą przewyższającą ilość zabrać i zniszczyć. Jeśliby Rosyanie okazali się winnymi w handlu opium w Japonii, wtedy oprócz konfiskaty takowego i zapłaty Rządowi Japońskiemu kary pieniężnej, po dwadzieścia rubli srebrem od każdego katti, ulegają karze na zasadzie praw Ruskich, surowo ścigających ten handel szkodliwy.

Art. 12. Broń wszelkiego rodzaju może być sprzedawaną w Japonii tylko Rządowi i cudzoziemcom. Wywożenie z Japonii ładunków, ryżu i pszenicy nie jest dozwolone, ale mogą być takowe przedawane w ilości dostatecznej tak Rosyanom znajdującym się w Japonii, na ich użytek, jako też i przybywającym tam statkom Rosyjskim na potrzebę ich osad i podróżnych. W razach kiedy Rząd Japoński, podług ilości dobytej miedzi, uzna sprzedaż jej za możebną, sprzedaż ta będzie przezeń dokonywaną przez licytacyą publiczną.

Art. 13. Wszelka moneta zagraniczna może obiegać w Japonii na zasadzie porównawczej wagi i wartości jej z monetą Japońską tegoż samego rodzaju. Wszelkie wypłaty między Rosyanami i Japończykami mogą być uskuteczniane bez różnicy pieniędzmi zagranicznemi i Japońskiemi. W ciągu roku, po otwarciu każdego z portów wyżej wymienionych, rząd Japoński wydawać będzie Rosyanom monetę Japońską w zamian za zagraniczną, bez jakichbądź potrącań. Moneta wszelkiego rodzaju, z wyłączeniem Japońskiej miedzianej, oraz zagraniczne złoto lub srebro, mogą być wywożone z Japonii.

(Dokończenie nastąpi.)

Odezwa komitetu budowy kościoła w Warszawie przy placu Grzybowskim pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny odznaczało we wszystkich wiekach chrześciańskich najwierniejsze dzieci kościoła katolickiego, było właściwem znamieniem czasów lub krajów, w których żywszym był duch tegoż kościoła, prawdziwy duch wiary.

Za dni naszych nabożeństwo to ożywione i podniesione zostało do wyższego jak kiedykolwiek stopnia, przez ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Fakt ten tak ważny w dziejach chrześciaństwa, a w wieku w którym żyjemy dokonany, według zdania najświętszej w świecie powagi stanowić zdaje się będzie epokę, od której nowe, pełne pocieszających nadziei przewidywać można dla katolicyzmu koleje.

Po czasach niedowiarstwa i powszechnej w przedmiocie religii obojętności, wiek obecny, który już odznaczył się widocznym i znacznym zwrotem umysłów ku prawdom i zasadom religii katolickiej; drugą połowę biegu swojego rozpoczyna pod hasłem Niepokalanie poczętej Boga-Rodzicy. Kościół od chwili ogłoszenia tego dogmatu oddał się ze wszystkiemi wiernemi dziećmi swojemi pod szczególną opieką Przenajświętszej Panny w tej tajemnicy czczonej.

Ztąd tajemnica Niepokalanego Poczęcia może być uważaną, jako wyznaczona przez samego Ojca Świętego Piusa IX za dogmat opiekuńczy wieku XIX.

Zrozumiała to dobrze pobożność katolicka, odgadły tę myśl Ojca swojego wszystkie serca wiernych i wszyscy gorliwsi Matki Zbawiciela czciciele, wszyscy, których szczególne do Najświętszej Panny nabożeństwo z upragnieniem tej chwili wyglądało, pospieszyli uczcić Ją i utrwalić Jej pamięć różnemi pomnikami na ten cel wznoszonemi.

W przeciągu kilku lat od dogmatycznego ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia ubiegłych, począwszy od wzniesionego na tę pamiątkę w Rzymie posągu, kraj po kraju, okolica po okolicy, nietyle wedle możności miejscowych, ile w stosunku nabożeństwa swego do Matki Zbawiciela powznosiły lub wznoszą ciągle różne pomniki na tenże cel stawiane. Liczbę tych, a mniej więcej znakomitych, do 80,000 niektórzy przypuszczają.

Włochy, Francya, Hiszpania, Niemcy katolickie, Irlandya, niektóre nawet okolice przez niewierne narody zamie-

SKIBA I OSTOJA

(powieść współczesna)

przez Henryka Przybysławskiego.

Dalszy ciąg,—patrz N. 142.

W kilka minut, ukazał się w stancyjce Oskara człowiek mogący mieć najwyżej lat 30, w sukni zakonnej, czarnej, z wyrazem rzadkiej dobroci na twarzy, mówiąc najpierw:

— *Laudetur Jezus Christus,* a potem dodając: jestem na usługi pana.

— Daruj *ojcze* przeorze, rzekł Oskar, żem was śmiał fatygować, ale tydzień już minął jak nie ruszam się z łóżka, a tydzień nudów to coś okropnego! Gotów jestem kazać uciąć sobie nogę, aby tylko z drugą na świat wydobyć się prędko.

— Cierpliwość jest wielkiem lekarstwem na wszystko. Niektórzy z Ojców kościoła, porównywają ją do drzewa, które ma gorzkie korzenie, ale rodzi słodkie owoce, odpowiedział zakonnik.

— Tą cnotą poszczycić się nie mogę. Jestem światowcem, przyzwyczajonym do ruchu i gwaru. Cisza, szkodzi mi tylko, nasuwając złe myśli i smutne. Dlatego też kazałem prosić przeora, aby pofatygował się do mnie na chwilę gawędki, jeżeli mu czas pozwoli.

— Obecnie, jest godzina, którą mogę poświęcić panu.

Oskar, spojrzał na zakonnika, jak gdyby chcąc wyczytać z jego twarzy, o czem można zacząć rozmowę. Twarz ta, okazywała dobroć, łagodność i wszystkie uczucia spokojne, jak życie mnicha z powołania. Trzeba jednak było przerwać milczenie, więc rzekł:

— Czy przeor dawno już w zakonie?

— Od lat dziesięciu, a mam teraz trzydzieści.

— I co też było powodem wybrania sobie tego stanu?

Zakonnik kłamać nie umiał, rzekł więc szczerze: Byłem dzieckiem jeszcze, gdy ojciec mój powrócił z wojny do domu, okryty chlubnemi ale niebezpiecznemi ranami. Wtedy matka zrobiła ślub, na który chętnie przystałem, że jeżeli rodzic przyjdzie do zdrowia, na padziękowanie Bogu, zostanę księdzem.

— I ojciec wyzdrowiał?

— Żył jeszcze lat dziesięć. Po jego śmierci byliśmy biedni, matka poszła do obowiązku, a ja skończyłem tylko klas trzy, wstąpiłem do klasztoru Braci Miłosierdzia, gdzie więcej serca niż nauki potrzeba.

— Ale mszy przeor nie odprawia?

— Nie mam święceń kapłańskich.

— I *ojciec* nie żałował świata, biorąc habit na siebie?

— Pomiędzy ludźmi wiele jest złego.

— Tak, to prawda; jednakże niema zwycięztwa bez walki. Łatwo być szczęśliwym nie znając pokus *złego ducha,* rzekł Oskar, wymawiając z ironią te dwa słowa ostatnie.

— Chrześcianin powinien mieć siłę do walki, którą daje wiara, ale nie powinien szukać niebezpieczeństw, bo kto ich szuka, ten w nich zginie, jak mówi Pismo Święte. Zbytnia pewność cnoty, jest pychą, a pycha grzechem, za który Bóg karze.

— Co też przeor robi w chwilach wolnych?

— Idę do chorych, czytam żywoty Świętych lub Stary i Nowy Testament.

— Są to rzeczy wzniosłe i budujące; ale czy też przeor czyta czasami książki świeckie?

— W księgach światowych jest mądrość światowa, a ta często sprzeciwia się mądrości Bożej.

— Tak, to prawda! ale jest wiele rzeczy moralnych, pouczających, wzniosłych, któremi gardzić nie trzeba. Nie będę już dłużej

szkałe, a pod zarządem Missyj katolickich zostające, mają już swoje kościoły na uczczenie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia i uświęcenie pamiątki Jego dogmatycznego ogłoszenia pobudowane.

Czyżby Królestwo Polskie wierne tej Królowej Niebieskiej, nietylko dać się w tej mierze wyprzedzić innym krajom, ale zupełnie na boku pozostać miało? Nie daj tego Boże! broń nas od tego Pani nasza Częstochowska, Matko nasza Niebieska, którą przecież Ojcowie nasi w tajemnicy właśnie Niepokalanego Poczęcia od wieków i więcej nad wszystkie inne ludy katolickie czcili!

Nabożeństwo tak nazwane Godzinkami Niepokalanego Poczęcia, od dawien dawna po wszystkich parafialnych kościołach w całej Polsce zaprowadzone, ze szczególną odbywało się codziennie świetnością. Do początku jeszcze wieku bieżącego istniało, upowszechnione we wszystkich bez wyjątku stanach Bractwo Sodalistów, to jest Towarzyszy Maryańskich, mających głównie na celu czcić, głosić i bronić przywileju Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Wszystkie niemal posągi i znakomitsze Matki Zbawiciela wizerunki, kiedykolwiek i gdziekolwiek w kraju naszym wzniesione, przedstawiały ją w emblematycznej postaci Niepokalanego Poczęcia. Wigilia do tej uroczystości powszechnie też ścisłym postem obchodzoną była.

Gdy więc dziś wszystkie inne ludy katolickie, od czasu dogmatycznego ogłoszenia tej tajemnicy, nową a świetną jakąś oznaką, swoję cześć dla Matki Bożej na wyścigi okazują, a czynią to głównie przez wznoszenie kościołów na tę pamiątkę i pod tym tytułem poświęconych, czyżbyśmy się na toż samo zdobyć nie powinni i nie mogli, mając ku temu jeszcze inny i szczególny powód.

W stolicy bowiem naszej do niedawnych bardzo czasów istniał kościół pod tytułem i wezwaniem tejże tajemnicy, na placu od tego Marieville, t. j. grodem Maryi zwanym, naprzeciw dzisiejszego Ratusza.

Czyż nie słuszna, czyż nie konieczna, abyśmy się wzięli do odbudowania go w innej stronie Warszawy, a uczynili go tem większym i wspanialszym, iż on służyć będzie za pomnik ogłoszenia dogmatu, od tak dawna w kraju naszym szczególnie czczonego.

Lecz na to, ani najhojniejsze dary kilku pobożnych i możnych osób, ani nawet środki, jakieby przy najlepszych chęciach sami mieszkańcy Warszawy zapewnić mogli, wystarczyć nie zdołają. Pomniki tego rodzaju tylko przez ofiary ludności kraju całego odpowiednio swojemu charakterowi wystawionemi być mogą.

Już pewna pobożna Matrona plac na Grzybowie z domem na mieszkanie dla Duchowieństwa przeznaczonym i 12,000 rubli sr. w tym celu ofiarowała. Ponieważ jednak koszta budowy kościoła wynosić mają podług anszlagu summę rubli srebrem 200,000, rozpoczęcie zaś tej budowy stosownie do decyzyi Rady Administracyjnej wtedy dopiero nastąpić będzie mogło, skoro zebrany zostanie fundusz dostateczny na wzniesienie murów i pokrycie onych dachem, przeto Komitet z Najwyższego upoważnienia do zarządzenia budową kościoła na cześć Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej w Warszawie wznieść się mającego zawiązany i przez Rząd Królestwa Polskiego potwierdzony, rozpoczynając czynność od zbierania ofiar na ten cel przeznaczonych, wzywa wszystkich wiernych kraju całego do udziału w tem dziele religijnem.

Najdrobniejsze ofiary uboższych zarówno z hojnemi darami możniejszych przyjmowane będą tu w Warszawie przez W. Jks. Woyno Prokuratora Księży Missyonarzy, Członka kassyera Komitetu, w domu tegoż Zgromadzenia mieszkającego, niemniej w Redakcyach dzienników warszawskich, lub składane być mogą osobom przez Komitet do zbierania ofiar uproszonym i upoważnionym.

Po uzyskaniu zaś zezwolenia JJWW. Księży Biskupów i Administratorów Dyecezyj Królestwa, rozesłane zostaną do wszystkich szanownych Księży Proboszczów zaproszenia, aby zbieraniem ofiar zatrudnić się raczyli.

Komitet budowy kościoła rozpoczynając czynność swoję w Imie i na cześć Boga-Rodzicy Niepokalanie Poczętej, ufa iż mieszkańcy całego Królestwa, pragnąc każdy według możności uczestniczyć w tym monumentalnym akcie ich czci i miłości dla swej Matki i Królowej Niebieskiej, pobożne ofiary składać pospieszą.

Warszawa dnia 3 (15) maja 1860 r.—Prezydujący, Ks. J. Dekert, Biskup Suffragan Archidyecezyi Warszawskiej.—Vice-Prezes, Andrzej hr. Zamojski.—Członkowie: Radca Stanu Pętkowski Maurycy.—Ks. A. Dorobis, Wizytator Zgromadzenia Księży Missyonarzy.—Ks. S. Woyno, Prokurator Zgromadzenia Księży Missyonarzy.—Tadeusz Książe Lubomirski.—Górski Ludwik.—Skarzyński Bronisław.—Hempel Andrzej.—Kuszel Jan.— Orłowski Józef, Radca Budowniczy.—Marconi Henryk, Radca Budowniczy.—Sekretarz Komitetu, Sporzyński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W kościele Metropolitalnym w ostatni dzień suchedniowy zakończający czas Wielkanocny, JW. Dekert Suffragan Warszawski, udzielił święceń mniejszych i większych klerykom z Duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

—We czwartek przypada święto Bożego Ciała, które w kościele Metropolitalnym rozpocznie się uroczystą Processyą po Krakowskiem-Przedmieściu i trwać będzie przez całą oktawę. Codziennie: Seksta, Summa, Nona i i Nieszpory z Wystawieniem Najświętszego Sakramentu i processyami.

— Jakkolwiek umieściliśmy w poprzednich numerach Kroniki wiadomości dotyczące losu Biblioteki Świdzińskiego, lecz ponieważ dla braku miejsca, nie wzmiankowaliśmy dotąd o powodach tak nieprzewidzianego obrotu tej głośnej w swoim czasie, a zawsze ważnej dla kraju sprawy, dziś więc dopełniamy tego.

Pan Wielopolski zrzekł się zapisu po ś. p. Konstantym Świdzińskim, i to swoje zrzeczenie się ogłosił w drukowanej odezwie, z Chrobrza, z d. 30go kwietnia 1860, pod tytułem: *„O zapisie Świdzińskiego oznajmienie pożegnalne.”*

Przytaczamy tu własne słowa p. Wielopolskiego, wyjęte z wymienionej wyżej odezwy:

„Lecz nie od sądów niestety zależy zatkać źródła zgubnych poduszczeń i nierożważnych roszczeń, i ostatki mienia Świdzińskiego od bezdennej pieni (?) zasłonić. W orzeczeniach sądowych z ostatniego czasu do pozostałości Świdzińskiego odnoszących się, mianowicie od ogłoszenia pisma exekutorów, zdaje się przemagać zdanie, że lepiej jest, aby z majątku po nim jakąkolwiek korzyść odnieśli krewni, niż aby skutkiem coraz dalszych procesów, ani dla zamiarów Świdzińskiego, ani dla potomków zacnego rodu nic nie ocalało. Przekonanie to w zupełności podzielamy. Ostrzegaliśmy także, że w razie strącania nas przez exekutorów na drogę przekonaniu naszemu przeciwną, niepodległość naszą w każdym razie ocalić będziemy umieli. Tak więc w obec nowej, a tą razą nie przełamanej przeszkody, z wystąpienia PP. Małachowskiego, Przezdzieckiego i Michałowskiego wynikłej, postanowiłem z głębokim żalem zrzec się zapisu Świdzińskiego. To moje usunięcie się, majątek jego i zbiory na *drogę prawnego dziedziczenia zwraca. Zrzeczenie się moje nastąpiło po zawarciu ugody z rodzeństwem nieboszczyka, które spadek po bracie ab intestato przyjęło.*

W dalszym ciągu p. Wielopolski mówi: „odpowiedzialność za taki obrót rzeczy spada na tych, którzy nierozwagą swojego wystąpienia do tego naszego kroku powód mu dali.” Już po dwa kroć, jak sam wyznaje, p. Wielopolski miał zamiar zrzec się owego zapisu, jedynie p. Franciszek Wężyk, kasztelan w roku zeszłym wstrzymał go od tego kroku. Do zrzeczenia się obecnego, powodować się zdaje p. Wielopolskiego, prócz wystąpienia p. Małachowskiego i Przezdzieckiego, głównie zawikłany stan interesów, bo jak sam mówi z liczby spraw sądowych przez przeciąg lat czterech od śmierci Świdzińskiego, dziewięć dopiero stanowczo zakończone zostały; pozostaje do załatwienia piętnaście.

Czy zrzeczenie się przez p. Wielopolskiego, na lepsze czy na gorsze wyjdzie, zdania naszego w tym względzie wyjawiać, ani wzglę-

---

fatygował przeora, ale chcę prosić go, aby wziął kilka rubli z moich pieniędzy i kazał mi przynieść z księgarni kilka najnowszych powieści: Kraszewskiego, Korzeniowskiego lub Kaczkowskiego; na podziękowanie, opowiem przeorowi co się w nich mieści i pogodzę go ze światem.

Przeor wyszedł, powiedziawszy znowu: Laudetur Jesus Christus, a Ostoja ucieszony myślą, która przyszła mu do głowy, zawołał:

— Teraz będę miał rozrywkę! Wciągnę mnicha do czytania, dam mu dzieło jakie bardzo zajmujące, ażeby obudzić w nim ciekawość i zobaczę, czy nie zechce przez okno klasztorne wychylić na świat głowy, wciągnąć innego powietrza w piersi.

W kilka godzin, braciszek przysłany od przeora, przyniósł Oskarowi trzy książki: *Pojedynek*, Korzeniowskiego; *Murdeliona*, Kaczkowskiego i *Interesa familijne*, Kraszewskiego.

Przez dwa dni z rzędu, czytał Ostoja te książki, aż pochłonął wszystko od deski do deski. Szło mu teraz o to, co dać do czytania przeorowi.

— W *Interesach familijnych*, myślał sobie: spodoba mu się że cnota została wynagrodzoną i dużo pięknych znajdzie rzeczy, ale kasztelanic zrazi go zupełnie. *Murdelio*, powinienby go zająć, ale tam mnich jest przedstawiony... cha! cha!.. gotów wykląć Kaczkowskiego i raz na zawsze wyrzec się książek światowych.. *Pojedynek*... rozumie się, jest to zmyślenie, bo żaden chłop, chociażby wykształcony, nie byłby tak odważnym i tak drażliwym w sprawach honoru... Zapewne i nasz dobrodziej z parweniuszów pochodzi, dam mu pana Korzeniowskiego do czytania.

W kilka minut po wyprowadzeniu takich wniosków przez Oskara, ukazał się przeor w jego pokoju, mówiąc: Laudetur Jesus Christus... zapewne pan musiał już z pół tomu przeczytać?

— Wszystko przeczytałem!

— Wszystko?

— Nie uwierzycie *ojcze* jakie tu są śliczne rzeczy!.. Co za myśl! jaki sposób opowiadania!.. Cnota tryumfuje ciągle!!.. Nie można się oderwać od czytania! Weźcie odemnie tylko tę malutką książeczkę. Tytuł: *Pojedynek*, ale jakże tu wystawiona jest miłość synowska!.. Powieki zaczynają mi kleić się, usnę cokolwiek, weźcie do siebie książeczkę.

Przeor uwierzył Ostoi, wziął książkę i wyszedł, a Oskar rozśmiał się za nim, mówiąc: poznaj smak tego owocu, poprosisz o inne dzieła i będziesz wiedział jakie chwile miewamy na świecie.

Mieszkanie przeora, składało się z dwóch cel niewielkich, umeblowanych czysto i nader skromnie. Całą ich ozdobą był porządek, zegar, biblioteczka złożona z ksiąg duchownych i kilka obrazów.

Znalazłszy się u siebie, nasz zakonnik spojrzał na tytuł dzieła, złożył okładkę i wyszedł do drugiego pokoju, mając zamiar nie czytać; ozwała się jednak i w nim jako w człowieku ciekawość, o co też pojedynkują się ludzie?

Wrócił, przeżegnał się, otworzył książkę, przymknął drzwi od korytarza, zasunął je, aby nie zgorszyć wchodzącego nagle jakiego braciszka, że on, przełożony, ma książki światowe—i zaczął czytać...

Czytał szybko, zainteresowało go opowiadanie, ale po upływie godziny poszedł znowu do Oskara.

— Jakże się podoba powieść przeorowi? zapytał Ostoja!

— Gniewa mnie!. Gdzież mógł taki smarkacz uderzyć starca, to tak samo jak grzech popełnić w kościele!. Tego poczciwego chłopca gotowi zabić?. mój Boże! jakie to dobre były te dziewczęta, bogobojne!.. Muszę iść dokończyć.

Znowu wyszedł przeor, a Ostoja cieszył się serdecznie, widząc zakłopotanie zakonnika o los bohaterów.

Nazajutrz, o godzinie 9ej rano, po wysłuchaniu Mszy Śtej, przełożony Braci Miłosierdzia, przyniósł Oskarowi pod szkaplerzem

Dodatek

dem dalszych losów tak zapisu jak księgozbioru wyrokować nie śmiemy, ograniczając się tu jedynie na roli sprawozdawcy. Na zakończenie zaś naszego krótkiego sprawozdania, przytoczymy ostatnie słowa z' odezwy p. Wielopolskiego: *sąd o tem na sumienie całego kraju zdajemy.*

— Gazetka literacka przy dodatku do *Czasu*, donosi o wyjściu drugiego tomu Rocznika Biblioteki Ordynacyi Myszkowskich. Ogromny ten tom w ćwiartce, ozdobiony jest piękną ryciną, wyobrażającą Maryą Kazimirę, żonę Jana III; zawiera zaś następujące przedmioty: O zapisie Świdzińskiego; oznajmienie pożegnalne. Dodatek do tegoż zrzeczenia się spadku przez Margrabiego Wielopolskiego, a przyjęcia przez Świdzińskiego, korrespondencya. Sprawa o zapis w pismach publicznych; uwagi nad pismami Władysława Małachowskiego i Aleks. Przezdzieckiego, egzekutorów testamentu. Rys ustawy dla Muzeum Polskiego imienia Świdzińskich i jego historya. Kronika zbiorów. W drugiej części, najważniejszej tego Rocznika umieszczone są Listy Jana Sobieskiego, uporządkowane, pomnożone i objaśnione przez Antoniego Zygmunta Helcla. Po zrzeczeniu się zapisu Świdzińskiego przez margrabiego Wielopolskiego, można przewidywać, że na tym drugim tomie Rocznika skończy się jego istnienie.

— Wczorajszy koncert p. Henryka Wieniawskiego w salach redutowych odbył się, w obec licznie zgromadzonej publiczności, z niezwykłą świetnością. Rozpoczęła go uwertura z *Wesela Figara* Mozarta, przedsionek godny takiej budowy jak wczorajszy koncert Wieniawskiego, orkiestra tylko nasza niewszędzie dotrzymała, szczególniej w uwerturze owo *fugato* nie było dokładne, w koncercie znowu Mendelsohna należałoby mieć więcej baczności przy akompaniamencie szczególniej w wycieniowaniu, w czem celuje Bilse. Po uwerturze Mozarta wystąpił p. Wieniawski osypany hucznemi oklaskami, i zagrał koncert *Mendelsohna* jak trudno zapewne będzie drugi raz usłyszeć zagrany. Pierwsza część *Allegro* grana była z powagą i życiem; zauważaliśmy szczególniej *Kadenzę* własnego, jak mówi program utworu; rzecz dziwna, nie dawno słyszeliśmy ten koncert, grany przez kogo innego, z tą samą kadenzą i także własnego utworu, jednakże dwóch autorów jednej rzeczy być nie może. Zdaje nam się że p. Wieniawski jest jej autorem, poznajemy to po stylu i sposobie traktowania instrumentu, a ktoś inny jest dobrym fotografem. *Andante* deklamował Wieniawski, śpiewając na swoich skrzypcach jak najświeższy głos primadonny. *Finale* oddał z dokładnością i z ogromną siłą tonu. Nad siły nasze byłoby chcieć coś więcej dorzucić do chóru pochwał oddawanych mistrzowi przez wszystkie pisma europejskie. Powiemy więc tylko, że długie oczekiwanie na p. Wieniawskiego wynagrodzone zostanie Warszawianom tak przez wczorajszy, jak i urządzić się mający koncert, w którym wykonane będą niektóre dzieła kwartetowe Mozarta, Beethovena lub Mendelsohna.

Od takich jak p. Wieniawski znakomitych wykonawców, wymagamy też, można powiedzieć, zdrowego kierunku i dla tego chętnie przyklaskujemy zamysłom, które jak ten, mają dać publiczności dzieła nauczającej treści. Takiemi tylko drogami można dojść do wykształcenia smaku publicznego w sztuce. Obowiązek zaś prowadzenia po nich, leży na artystach. Wirtuozi w całem znaczeniu tego wyrazu, są to publicyści, mówcy w sztuce tonu, winni zatem dobrze pojmować swoje arcyważne stanowisko, i nie zaniedbywać niczego coby mogło ogół kraju rodzinnego podnieść w pojęciach o sztuce, tak ukochanej przez nich, a stanowisko swe w opinii publicznej. W tym względzie niech im służą za wzór posągowe postacie Michała-Anioła lub Dantego, a nawet z naszych artystów choć w mnieszym wprawdzie zakresie Chopin, niech im będzie przykładem.

Dalszy ciąg koncertu składał się z ustępu fortepianowego ułożonego przez Liszta z pieśni Chopina: *Pierścień i Hulanka*, wykonanego przez p. Dulcken. Zrobiemy uwagę, że taka transkrypcya dobra to jest dla amatorki nie dla artysty, przytem zagrana była za zbyt rubasznie. W każdym razie wolelibyśmy te pieśni usłyszeć *in natura*, aniżeli w transkrypcyi. Wykonał jeszcze p. Dulcken *Morceau de Salon* własnej kompozycyi i śliczny polonez Moniuszki, i tą razą bardzo dobrze. P. Wieniawski grał nam jeszcze własnego utworu piękną *Legendę* z orkiestrą i ślicznego poloneza, ale więcej popisowo-koncertowego, balowo-dworskiego z dzisiejszych czasów, jak szlacheckiego kontuszowca z ducha, z tradycyjnego nastroju. *Di tanti palpiti* (z Tancreda Rossiniego) fantazyą Paganiniego tak wykonał p. Wieniawski, iż słuchacze wrzeli zapałem; szczególniej robiła effekt waryacya na samych flażoletach to pojedynczo, to tercyami; gra była tak nieporównaną, że chyba sam Paganini mógł ją lepiej zagrać. Naostatek p. Wieniawski wykonał nad program powszechnie znany Karnawał wenecki, a wykonał jak Wieniawski umie, z potęgą mechaniczną do nieuwierzenia. Mamy prawo spodziewać się że p. Wieniawski zachęcony słusznem uwielbieniem naszej publiczności, zechce niedługo wystąpić po raz drugi, czego oczekujemy z niecierpliwością.

A. B.

— Pięknie czyni p. Bilse, że goszcząc na naszej ziemi, stara się i potrzeby naszej publiczności pojmować i do nich się stosuje. Jako dowód przytoczyć możemy, iż zawiązuje stosunki z miejscowemi artystami, ażeby dzieła ich dla orkiestry swojej pozyskać. I tak, pomiędzy innemi wziął do nauki wielki utwór muzyczny p. Dobrzyńskiego p. n. *Humoresca*, u nas dotąd wcale nieznany, tak jak i wiele innych jeszcze dzieł tego mistrza. Utwór ten wkrótce, bo podobno już w przyszłą środę, jako dzień w tygodniu przeznaczony na kompozycye wyższe, wykonanym być ma przez orkiestrę p. Bilsego w Dolinie Szwajcarskiej. Spodziewamy się, że nasi recenzenci muzyczni dadzą nam sprawozdanie z tego nowego zupełnie dla nas utworu, ażeby ogół pojmujący rzecz wrażeniem tylko, mógł sobie wyobrażenie o niej dopełnić rozbiorem.

— Wznowienie w dniu wczoraszym na scenie teatru Rozmaitości, **komedyi** (*sic*) z francuzkiego tłumaczonej p. n. *Uprzedzenia*, spowodowanem było zapewne chęcią zajęcia młodych artystów, w sztuce tej pierwszy raz występujących, nie zaś wartością samej sztuki, która nietylko, że niema żadnej myśli, na co

---

habitu książkę, mówiąc: Bogu dzięki że skończyło się wszystko dobrze! Byłem w okropnej obawie! Radbym był pobiedz tam i go dzić ich.. To można zasłabnąć z obawy!. Zkąd też tam wiedzą wszystko ci co to spisują.. Tak napisał, jak gdyby był przy tem.. Może to krewny którego z nich, nie wie pan?

— Ej! nie!., ale na świecie to wszystko w moment rozpowiedzą, musiał się dowiedzieć od kogo.

— Bardzo piękna historya!. Jak pan będzie miał jeszcze jaką książkę, to będę go prosił o pozwolenie.

— Ale kiedy gniewała przeora?

— Byłem niespokojny o nich, jednakże podobało mi się wszystko.

Oskar otrzymawszy inne książki, dał znowu przeorowi do czytania, przeor modlił się o pomyślność dla nieszczęśliwych bohaterów i czytał ciągle.

Czytanie szybko rozszerzyło jego pojęcia o świecie, którego nie znał prawie, zaczął więc częściej odwiedzać Oskara i wypytywać się o rozmaite rzeczy. Oskar objaśniał go, bo doznawał przyjemności, widząc swoją wyższość powierzchowną i przyzwyczaił się nawet do zakonnika, gdyż ten oddawał pochwały jego rozumowi; czasami jednak, pragnął serdecznie w błąd wprowadzić otwierającego mu serce zakonnika.

— Ten przeor, myślił Ostoja, jest dobrym bez przerwy, pokornym jak baranek, cichym, potulnym, jak sierota. Nie wiem czy on krwi nie ma? trzeba go przebudzić.

— *Ojcze!* mówił wtedy do wchodzącego, macie swoje stanowisko, jesteście przełożonym pięknego zgromadzenia, z czasem możecie zostać prowincyałem, jenerałem nawet; potrzeba wam mieć więcej powagi, odrzucić tę zbyteczną pokorę!

— Powagę, dają mi w zakonie: święcenie, urząd i postępki moje, a pokora jak mówi mędrzec Pański potrzebną jest zarówno mądremu i głupiemu, bo pierwszego wywyższa i osłania błędy drugiego.

— To prawda, ale dzisiaj mówią o was: przeor, jest dobrym, poczciwym człowiekiem, a gdybyście umieli postępować inaczej, chwalono by wasz rozum i powagę.

— Ja nic nie robię dla oka ludzkiego, bo powiedziano jest: „Pochwała i nagana podobne są do piłki, którą dzieci wzajemnie sobie podrzucają. Chceszli być chwalonym, chwalże drugich." Ztąd i błędne sądy powstają. Kłosy puste, podnoszą się najwyżej, a tak samo robią i ci, którzy mają pustki w sercu i głowie.

— Ja nie mógłbym być tak dobrym! rzekł lakonicznie Oskar.

— Każdy człowiek, odpowiedział na to przeor, ma w życiu swojem chwile natchnienia do dobrego, a usposobienie to, podobne jest do wosku rozgrzanego; gdy wosk gorący, możemy z niego robić najpiękniejsze ozdoby, gdy zastygnie—cięższa praca. Gdybyś i pan szedł zawsze za pierwszem dobrem natchnieniem serca, przekonałbyś się, że być cnotliwym to nie jest nic trudnego.

— Niechaj cię licho!.. z twojemi cytacyami, pomyślił Ostoja i zwracając się do innego przedmiotu, zapytał przeora czy nie chce książek do czytania?

— Przekonałem się, odpowiedział na to zakonnik, że chwilowo tylko zasmakować w nich można. Nasze wszystkie księgi, są pełne powagi i filozofii, wasze lżejsze daleko. Przechodząc od jednych do drugich, zdawało mi się, że z poważnego wnętrza świątyń, oko moje wybiegło na niwy bujne zielonością, na świat drgający weselem. Wśród tego życia, ujrzałem i sceny namiętne, więc nie zwrócę tam nigdy już oka mojego.

— Brawo! przeorze! zawołał Ostoja. Pozwól niechaj cię uściskam i daruj że usnę na chwilę.

Zakonnik wyszedł, i odtąd nie przychodził nigdy do Ostoi, chyba że ten prosił go koniecznie i potrzebował względów przełożonego.

Upłynął miesiąc.

Byłoby to zapewne po myśli waszej pię-

już nawet nie powstajemy, bo to jest dziś zwyczajną niemal regułą, tak nazwanych komedyi francuzkich, z niewielkim wyjątkiem; ale brak jej nawet tych sytuacyi komicznych, których zadaniem jest wywołać dobry humor. P. Swieszewski (Ernest Duranton) zrobił co mógł, ażeby wywiązać się zadowalniająco z dobrowolnie przyjętej roli swata, który miał skojarzyć małżeństwo dwojga źle uprzedzonych względem siebie osób, to jest siostry własnej, pani de Lavaille (p. Łapińska) i przyjaciela swego Gustawa de Beaulion, pułkownika (p. Trapszo). W grze jego było dosyć młodzieńczej swobody, potrafił być ruchliwym bez przesady; gdy przeciwnie p. Trapszo powagę posunął nieco za daleko, bo aż do sztywności niezgodnej z charakterem młodego żołnierza którego przedstawiał. Prawda, że to i rola sama z siebie dość sztywna i niezachęcająca. Wdzięczniejszą nierównie jest rola pani de Lavaille, która wszelako w osobie panny Łapińskiej wydała się nam więcej wyuczoną niż naturalną; obok pełnych godności poruszeń, w głosie jej jednak czuć było więcej deklamacyi niż prawdy. Szkoda bo wreszcie i marnować pracy, studyów, dla tak miernego utworu jakim jest ta sztuka, pomimo głośnego imienia jej autora (Emil Souvestre). Jakżeż ona smutno wyglądała po „Dwóch aniołach" sztuce tak pełnej rzewności, napisanej dzielnie i effektownie, a do tego tak podniesionej nieporównaną grą p. Królikowskiego.

— Potrzeba ułatwiania kredytu, która wywołała już u nas kilka rolniczych domów handlowych, skierowała także umysły ziemian Galicyjskich do zakładania w tym celu stowarzyszeń.

Pierwszą działalność na tem polu w Galicyi rozbudziło Towarzystwo Rolnicze Galicyjskie. Zamierzało ono naprzód założyć Bank wyłącznie rolniczy. Uznawszy jednak następnie, że interesa rolnictwa ściśle są połączone z interesami przemysłu i handlu, od pierwotnego zamiaru swego odstąpiło, i wypracowało projekt Banku ogólnego Galicyjskiego, dla przemysłu, handlu i rolnictwa, we Lwowie.

Projekt ten jakkolwiek przez ministeryum w Wiedniu przychylnie przyjęty, zatwierdzenia jednak jeszcze nie uzyskał.

Korespondencya ze Lwowa do „Czasu" (N. 128), z której się o tem dowiadujemy, pochwala tego rodzaju usiłowania, zapowiadające krajowi znakomite korzyści, pewnej zaś części młodzieży naszej niezależne utrzymanie, przy oświadczeniu jednak lekkiej obawy, aby te zacne usiłowania nie rozbiły się o niepowodzenia i tym sposobem nie odstręczyły nas od probowania sił swoich na tem polu.

— Postęp u nas wszędzie się objawia. Dowodem na ten raz niech będzie owa wzięta karuzela, która przed tygodniem na Bielanach zdobywała dla właścicieli wykrzykniki podziwienia od przypatrującego się i słuchającego tłumu i trojaki od uczestników turniejowej jazdy, a wczoraj ustawiona na Pradze, na placu przed synagogą, ściągała znowu widzów i przypadającą za jazdę opłatę. Postępowa to wcale karuzela (używamy tego wyrazu w formie powszechnie na bruku warszawskim przyjętej), a postęp objawia się nietylko muzyką przygrywającą objazdowi, albo inakszem umieszczeniem obracających, ale przedewszystkiem liczbą miejsc; posiada ona bowiem aż 16 koni (z których jeden z rogami!...) i 8 ławeczek dwu-osobowych, w jednym więc obiegu może służyć 32 osobom i tyleż trojaków zdobyć właścicielom. Nie jestże to postęp?... objawia się on zresztą nietylko karuzelami na wzrastającej szybko nadzieją kolei żelaznej Pradze, nietylko nawet kantorami pism peryodycznych, świeżo tam zaprowadzonemi. Tak naprzykład słyszeliśmy, że na tym samym placu gdzie stoi teraz karuzela, ma być wkrótce urządzonym ogród publiczny, bo młodsza siostra Warszawy, miodem słynąca Praga, już pierworodnej zazdrości cienia kasztanów w Saskim i Krasińskim ogrodzie.

— Słyszeliśmy z pewnego źródła, że Dyrekcya Teatrów oddała do nauki artystom komedye: *Zbytek*, tłomaczoną z francuzkiego; *Po naszemu*, Hlebickiego-Józefowicza, tudzież 3-aktową komedyą pod tytułem *Odrodzony*, przerobioną z Dziwadeł J. I. Kraszewskiego, przez K. Pieńkowskiego.

— W tych dniach wyszedł z drukarni Gazety Codziennej *Przewodnik po Ojcowskiej dolinie*; jest to książka mająca w sobie oprócz informacyi dla podróżnych, opisy miejscowości pod różnemi względami pióra A. Grabowskiego, Staszica, Fr. Karpińskiego, J. N. Niemcewicza, Fr. Wężyka, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Deotymy, J. Bartoszewicza, A. Wagi, T. Berdau'a, W. Jastrzębowskiego, J. Dietla, L. Zeisznera, Bezimiennego i t. d.

— Nakładem Zakładu Rolniczo-Przemysłowo-Leśnego, Ostrowskiego i Spółki, w Warszawie, wyszło dzieło W. Hoffera, pod tytułem: *Kultura łąk*, przełożone z niemieckiego na język polski przez Albina Kohna. Skład główny tego dzieła znajduje się w księgarni Gustawa Gebethnera i Spółki, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

— Czytamy w Kuryerze Warszawskim: Kantor Interesów Ziemiańskich J. K. Gregorowicza i H. Dębskiego, na Krakowskiem-Przedmieściu, w pałacu Hr. Andrzeja Zamojskiego, Nr. 67 wprost Kopernika, z dniem dzisiejszym zajmować się będzie pośrednictwem w najmowaniu lokalów. Bliższe szczegóły wkrótce będą ogłoszone.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA.

Wiedeń, 30 maja. Co do stanowiska jakie ma zająć rada państwa mająca się zebrać jutro, donoszą z pewnego źródła Austryackiej gazecie: Powiększona rada państwa ma początkowo być uważaną za prowizoryczną i będzie otwartą krótką przemową przez teraźniejszego jej prezesa Arcyksięcia Reinera. Według programatu, który pojedyńczym członkom rozesłany będzie, ma być zadaniem rady „wynaleźć zasady przyszłego politycznego systematu monarchii" do czego należy i wprowadzenie sejmów prowincyonalnych. Dopiero po ostatecznem ustanowieniu tych ostatnich i wyborze przez nie nadzwyczajnych członków rady państwa nastąpi zupełne urządzenie rady państwa, mianowanie do niej arcyksiążąt, i postanowienie co do prezydowania w niej

---

kne czytelniczki, które pragniecie zawsze dobrych uszlachetniać, a złych naprawiać, gdybym powiedział: że samotność, cierpienia, rozmyślanie, poprawiły Oskara. Gdybym następnie wyszukał mu jaką niewinniutką szczebiotkę poznał ich z sobą, oświadczył, pożenił i dał kilkakroć sto tysięcy posagu. To rzecz bardzo łatwa w powieści, ale niestety!.. tak być nie może.

Wprawdzie, gdy do uszów Ostoi dochodziły jęki cierpiących, westchnienia umierających, zasyłane osieroconej żonie lub dziatwie, czuł się szczęśliwszym od wielu; czasami gdy słyszał jak stary kapelan drżącym głosem odmawia wieczorne pacierze, a powtarzają je chorzy, w jego ustach dało się słyszeć: Boże! bądź mi miłościw; nigdy jednak nie wszedł głębiej w siebie samego, bo wtedy uczuwał wyrzuty sumienia, tak rażące, jak razi światło słońca, gdy wychodzimy z miejsc ciemnych.

Po upływie więc miesiąca całego, oswoił się z jękami i cierpieniami innych, a strona jego moralna pozostała zaniedbaną jak dawniej.

Z upływem czasu, odzyskiwał zdrowie. W sześć tygodni od chwili przybycia do szpitala, mógł już chodzić opierając się na kuli. Dotychczas, nie widział jeszcze żadnego cierpiącego pomięszanie zmysłów, ciekawy był zobaczyć tych nieszczęśliwych, i dlatego, uprosił przeora, aby w jego towarzystwie mógł zajść do sali obłąkanych.

Przeor spełnił jego żądanie. Weszli do przedpokoju, w którym siedział stary posługacz, były podoficer, Marcin, tak zbiedzony i oszałomiony słuchaniem rozmaitych żądań waryatów, że sam był podobny do człowieka znużonego bezsennością, lub mającego bzika, chociaż wszystkie obowiązki swoje pełnił z wzorową akuratnością.

Za przedpokojem, był drugi pokój długi a wązki, podzielony na kilkanaście kajut, odgrodzonych ścianami drewnianemi od siebie, posiadających drzwi dębowe, zamykane mocno, okute, z małemi otworami, przez które wchodziło światło i podobne do krat poprzecznych, aby można było widzieć co chory porabia.

W każdej takiej kajucie znajdowało się łóżko i stolczek lub stołek. *Furyatów*, czyli niespokojnych, przywiązywano do łóżka za pomocą kaftanów z grubego płótna, mających rękawy tak długie, że po włożeniu w nie rąk chorego, dawały się związać podwójnie na piersiach, lub końcami przymocować do łóżka. Po takiem skrępowaniu, wszystkie szamotania się obłąkanego były daremne i to najstraszniejszem dla nich słowem, było kaftan.

Gdy Oskar wszedł do pokoju, ujrzał w pierwszej kajucie, czyli jak nazywają powszechnie klatce, młodego człowieka, opartego na ręce i wzdychającego. Oskar długo wpatrywał się w niego, chory nie spuszczał także wzroku, a spojrzenia jego były w tej chwili tak łagodne, że Ostoja rzekł:

— Szczęśliwy, kto rozum straci!

— A ja go stracić nie mogę! odpowiedział obłąkany i zaczął płakać.

Poszli dalej. W drugiej klatce, siedział człowiek mający lat około trzydziestu kilku, który chlubnie skończył uniwersytet, ale marząc, że powinien koniecznie wznieść się nad innych, gdy to nie nastąpiło, dostał melancholii, monomanii, a potem pomięszania zmysłów.

Obecnie, wziąwszy dwie stare miotły posługaczowi, ustawił je na krzyż, na każdej umieścił po jednym bucie, na butach zawiesił czerwoną chustkę od nosa, skrzyżował ręce na piersiach po Napoleońsku i patrzył się z dumą na swoje dzieło.

Gdy Oskar zbliżył się z przeorem do jego klatki i zaczął robić postrzeżenia, obłąkany zmarszczył brwi i krzyknął: — uszanowanie dla flagi Wielkiej Brytanii, uszanowanie dla admirała królowej!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tymczasowo więc wice-prezydentem nikt nie będzie mianowany.

Inna wersya donosi że mianowano wice-prezydentami hrabiów Clam-Martinica i Szögeny. (*Schl. Ztg.*)

C H I N Y.

Szanghai, 5 kwietnia. Od samego początku tego miesiąca wielkie wzburzenie umysłów panowało w chińskiem mieście Szanghai, a to z następującej przyczyny. Generał Montauban dla oszczędzenia żołnierzy i majtków, którym ciężka praca w lecie, pod skwarnem słońcem południa, mogłaby przyczynić ciężkie choroby, kazał otworzyć biuro wolnego werbowania robotników. Wielka liczba koolisów przedstawiła się natychmiast znęcona dość wysoką płacą. Ludzie uprzedzeni, może być agenci rządu chińskiego, rozpuścili wszędzie pogłoskę, że cudzoziemcy z zachodu porywają koolisów wieczorem, i sadzają ich na okręta francuzkie i angielskie, aby w dalekich stronach używać ich do służby wojskowej. Podżegające plakaty poprzylepiano na rogach ulic; zaczęły się tworzyć groźne tłumy; agenci obiegali je i zachęcali do powstania i wojny.

W obec takich manifestacyi posłowie francuzki i angielski uznali za stosowne wydać proklamacyą do mieszkańców, uspokoić ich obawy, i ostrzedz o złośliwych i kłamliwych podżeganiach.

Gdy kwestya koolisów nibyto przemocą i podstępem zabieranych na statki sprawiła wzburzenie we wszystkich cyrkułach miasta, równocześnie nadeszłe z wewnątrz kraju niepokojące wiadomości sprawiły przestrach, który dotąd trwa jeszcze. Mówiono, że powstańcy *złupili i spalili* miasto Aug-Chu-Fa.

Terytoryum tego miasta zawiera kilka miljonów ludności i wraz z Su-Chu-Tu dostarcza prawie wszystką herbatę do handlu europejskiego i amerykańskiego, tak jak i jedwabiu gatunek *grèges*, którego szczególniej używają rękodzielnej lugduńscy. Szczęściem wszystkie te pogłoski nie sprawdziły się. Wkrótce dowiedziano się z pewnością, że powstańcy nietylko nie odnieśli zwycięztwa, ale nawet zostali pobici i uciekli poniosłszy znaczne straty.

Bogaci Chińczycy, którzy na wiadomość o zwycięztwie odniesionem przez powstańców uciekli z miasta, unosząc z sobą klejnoty i złoto, teraz powrócili; wydano tylko rozkaz, aby bramy miasta zamykano o godzinie 6tej wieczorem.

Handel Szanghai cierpi na tych sprzecznych wieściach, przychodzących z wewnątrz państwa, i na oczekiwaniu wojny z mocarstwami europejskiemi. Żadnych większych tranzakcyi kupcy nie zawierają, nie przedają Chińczykom ani bawełny, ani opium. Wielka liczba dżonek napakowanych ryżem i pszenicą, stoi na rzece Szanghai, nieśmiejąc posunąć się na Północ i powieźć zboże do Pekinu, z obawy blizkiego rozpoczęcia kroków wojennych.

Si-Ue były gubernator Szanghai, przybył tu od pięciu dni. Z tej przyczyny obiegają miasto najsprzeczniejsze pogłoski; jedni twierdzą że przybył z Pekinu z odpowiedzią na ultimatum, ale nie widział się jeszcze z żadnym z ministrów; inni, a mianowicie Anglicy, sądzą że ten były urzędnik ma polecenie zawiązania układów z Francyą i Anglią. Zapewniają, że gubernator Szanghai i mandaryni rachują dużo na to że rząd chiński przyśle zadowalniającą odpowiedź.

Wiele jeszcze innych krąży wieści. Sądzić jednak można, że Si-Ue po prostu przybył z rozkazu cesarza państwa Niebieskiego, wywiedzieć się, co się w Szanghai dzieje i starać się korzystać przy zdarzonej okazyi.

Bądź co bądź wkrótce będzie wiadomo czego się należy trzymać. W każdym razie rząd chiński powinien dać gwarancye, że wykona traktat, a jedyną istotną gwarancyą jest zburzenie lub zajęcie przez sprzymierzonych fortykacyi Pei-ho, które same tylko bronią przystępu do stolicy.

Szanghai, 8 kwietnia. W tej chwili dowiadujemy się, że posłowie francuzki i angielski otrzymali odpowiedź na ultimatum; cesarz chiński odrzuca wszystkie żądania sprzymierzonych. (*Patrie.*)

F R A N C Y A.

Paryż 1 czerwca. Dzisiejszy Monitor powiada: Rząd uważa za swój obowiązek zaprotestować przeciw wszelkiego rodzaju przypuszczaniom, złośliwym obwinieniom, lub lekkomyślnym objaśnieniom, jak to miało miejsce w sprawie przyłączeniu Sabaudyi i Nizzy. W skutek szczęśliwie prowadzonej wojny i powiększania swego terytoryum, Sardynia uczyniła zadość żądaniu cesarza i życzeniom ludności. Cóż nad to wolniejszego i słuszniejszego? Lecz pod wpływem nieprzyjaźni lub nierozsądnej przyjaźni jedni posądzają, inni robią przypuszczenie, jakoby rząd francuzki zamierzał wywoływać umyślnie zawikłania w Europie i z nich wynajdywać sposobność do nowego rozprzestrzenienia swych granic. Cesarz robi wszystko aby znowu przywrócić ogólne zaufanie. Jego jedynem życzeniem jest żyć w pokoju ze swymi związkowemi, i całe staranie swoje obrócić na rozwijanie wszelkich źródeł pomyślności Francyi.

Następnie donosi Monitor z Neapolu z 30 t. m. że Garibaldi wszedł do Palermo 27 t. m. i zajął większą część miasta; zaraz potem zaczęto miasto bombardować i wybuchło kilka pożarów; 28 w południe Garibaldi przypuścił atak do zamku. (*Staats.-Anz.*)

Wspominaliśmy już o mowie mianej przez p. Fould w mieście Tarbes; część jej dotycząca polityki tak brzmi:

„Zbieramy już i zbierzemy jeszcze daleko więcej owoców liberalnej administracyi i mądrej polityki.

Francya weszła na nową drogę pod względem ekonomii państwa i od tego wejścia liczyć będzie erę bogactwa i pomyślności.

Niech nasza wdzięczność wróci się do władcy, któremu winniśmy tak wiele, niech się powiększy, jeżeli to być może, na wspomnienie tylu trudności które zdołał przezwyciężyć! Przypomnijmy sobie, panowie, co się działo jeszcze przed rokiem. Naród był zawikłany w wojnę. Każda rodzina widziała swego krewnego lub przyjaciela wystawionego na los bitwy, i wiele łez płynęło skrycie. Ale odgłos zwycięztw przygłuszał boleści, i cała Francya upojona rzucała się z zapałem w ślady uwielbionego panującego. Kto wie dokąd mógł ją był poprowadzić, gdyby nie był więcej od niej rozważnym? Widzieliście, że Cesarz pozostał sam jeden spokojnym pośród tego ogólnego uniesienia; wiedzieliscie, że nadał światu niespodzianie pokój, zapewniwszy skutek swych zamiarów i niepodległość sprzymierzonego narodu.

Tyle umiarkowania w przeszłości jest nie ochybną rękojmią przyszłości. Cesarz wielokrotnie ogłosił to czego chce: zapewnić Francyi miejsce należne jej między mocarstwami i dobrodziejstwa pokoju.

Słowa, które wyrzekł przy otwarciu 1 marca posiedzeń Izb prawodawczych, nie wyszły z waszej pamięci: „Tego pokoju, powiedział chcę szczerze, i niczego nie zaniedbam, aby go otrzymać."

Nie dajcie się więc, panowie, ogarnąć obawami, które stronnictwa usiłują wzniecać; wierzcie w tego który was wybawił z ich niemocy i nadużyć. Mimo wypadków mącących spokój niektórych państw Europy, mimo wzburzenia i nieufności, które starają się zaszczepić w wasze umysły, Francya spokojna i kwitnąca może bezpiecznie oddać się pracy. Wie ona, że cesarz jest dosyć silnym, aby wszystkich natchnął poszanowaniem praw swoich, i że jest zbyt rzetelnym sąsiadem i zbyt wiernym związkowym, aby miał drugim grozić." (*Ind. Bel.*)

N I E M C Y.

Hamburg, 29 maja. Na wczorajszem przygotowawczem posiedzeniu jedenastego ogólnego zebrania niemieckich nauczycieli było 90 uczestników, należy więc oczekiwać bardzo licznego zebrania. Tymczasem potwierdza się, że teraźniejszy pruski minister oświecenia nie zniósł dotąd zakazu należenia do tego zgromadzenia, który wydał minister Raumer, z przyczyny, iż zebranie to popiera dążności racyonalne. Nikt więc z Prus publicznie nie weźmie w niem udziału. Na prezydenta zgromadzenia naznaczono wczoraj wieczór znowu Teodora Hofmana z Hamburga, a na porządku dziennym zapisano po większej części przedmioty interesujące ogólnie. (*Sch. Ztg.*)

P R U S Y.

Berlin, 29 maja. Według dzienników prowincyi nadreńskich uroczystości przy inauguracyi drogi żelaznej Naheńskiej były bardzo wspaniałe.

W Treves książę Regent w przemowie mianej z tego powodu, podobnie jak w mowie tronowej z 23, oświadczył się raz jeszcze przeciw jakiemu bądź ustąpieniu terytoryalnemu ze strony Niemiec na korzyść Francyi. Ta wytrwałość z jaką w wyższych sferach odpierają podobne projekta nie jest tu bez znaczenia.

Objawia się w tem nietylko energiczne nieuznanie idei antiniemieckich wyrażonych 3 maja przez p. Borries, lecz manifestacya, której zamiarem jest od razu uchylić propozycye jakie by ewentualnie Prusom uczynione być mogły. W mowie swej na posiedzeniu Izby z 21 racka rządu p. Mathis dalej się posunął. Dawał on do zrozumienia że okoliczność ta była w Berlinie badaną urzędownie. Przypuszczając że podobne usiłowania rzeczywiście mają miejsce, musiemy przyznać, że takiej odpowiedzi nie czekaliśmy.

Toruń 29 maja. Od wszystkich 46 wyborców naszego miasta posłano dziś do p. Bennigsen w Hanowerze następujący adres:

My wyborcy staro-niemieckiego miasta Torunia, jakkolwiek nie należący do terytoryum Związkowego, dziękujemy ci, szanowny panie za twe w dzisiejszym niebezpiecznym czasie wytrwałe dążenia do zjednoczenia naszej niemieckiej ojczyzny, którą z całego serca kochamy. Zaś do tego gorącego podziękowania zobowiązuje nas, stojących tu na pogranicznej straży niemieckiego żywiołu, pańskie stałe wystąpienie w obronie niemieckiego honoru i wierności, przeciw otwartemu zagrożeniu zdradą kraju. Przyłączając się do czcigodnych imion podpisanych na Heidelbergskiem oświadczeniu, chcemy i my zarówno naszemi podpisami przyczynić się do umocnienia kompetencyi tych, którzy z uczuć patryotycznych i z ufności w lud niemiecki, mandat do wystąpienia przyjęli. Zaufanie ich nie zostało zawiedzionem. Podczas gdy do nich serdecznie przyłączają się ludzie wszelkich stronnictw, zdrajca, kimkolwiek byłby, nie znajdzie nigdy poparcia. (*Sch. Ztg.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Nie ulega już dziś wątpliwości; że Palermo znajduje się w ręku Garibaldego, wojska neapolitańskie mając ręce skrępowane energicznem powstaniem wybuchłem wewnątrz miasta, nie były w stanie postawić oporu wdzierającemu się na wały nieprzyjacielowi, i po krótkiej walce cofnęły się do zamku. Niezadługo rozpoczęło się od strony fortecy i od morza straszne bombardowanie miasta. Kwatera jeneralna Garibaldego została założoną w Palermo, rozkazy do organizowania wojska, mającego stanowić dopełnienie piemonckiej armii, wydane, a co ważniejsza, na odgłos bombardowania wszystkie miasta sycylijskie powstały z okrzykiem: „niech żyją Włochy, niech żyje Wiktor-Emanuel."

Nowy więc okres rozpoczyna się w życiu mieszkańców Sycylii, bo powrót neapolitańskiego panowania stał się po opuszczeniu Palermo zupełnie niepodobnym; wyspa zdobytą została przez odosobione oddziały Garibaldego, a odbierać by ją trzeba było od silnego rządu, uorganizowanego przez tego śmiałego jenerała, od całej massy mieszkańców, i nareszcie od potężnego Piemontu, który nie mógłby spokojnie patrzeć na klęskę ludzi poświęcających się, jeśli nie z jego polecenia, to dla myśli i dobra jego, bez zaparcia się myśli, która nim od 12 lat rządziła, bez złamania własną ręką potęgi jaką mu ona stworzyła, i bez pogrążenia całego półwyspu w chaotyczną przepaść niezgody. Kto uważnie patrzył na ludzi kierujących odradzaniem się Włoch i pilnie śledzi wypadki obecnie się tam zdarzające, dalekim będzie zapewne od podobnego przypuszczenia, a ztąd i od uważania za możliwy powrót neapolitańskiego panowania w Sycylii.

Praca oswobodzenia nie jest jednakże jeszcze dokonana, bo neapolitańskie siły cofną się na statkach do Messyny, twierdzy warownej, mogącej być zaopatrywaną w potrzebne materyały od strony morza, której zdobycie wymaga całej sztuki i potęgi wojennej, i w każdym razie nie jest na doniosłości dzisiejszych środków Garibaldego. Bez zdobycia zaś jej Sycylia wciąż jest zagrożoną i nie wyjdzie z nienormalnego przejściowego stanu. Trzeba się więc spodziewać albo nowego śmiałego kroku w działaniach dzisiejszego bohatera, kroku którymby mu zastąpił wszystkie niedostatki jego siły wojennej, albo prędkiego zmięszania się poważnej pomocy.

Jedno i drugie przypuszczenie równie jest możliwem, armia piemoncka oddawna czeka gotowa rozkazów mających ją powieźć na pole nowych walk; rzeczywiście, spodziewa się czegoś niezwykle groźnego rząd neapolitański, skoro dzisiejsze depesze donoszą, że ministeryum podało się do dymisyi. Umiarkowanie w stanowczej chwili nie ocali sprawy, i wykazując słabość rządu, nie odwróci grożącego niebezpieczeństwa.

Tyle o Włoszech. W dwóch innych zaś stronach zaszły dwa wiele mówiące czyny i kto wie, czy nie w związku niejakim z sobą będące. W Paryżu cesarz ogłosił w *Monitorze* notę mówiącą o chęciach francuzkiego rządu usunięcia wszelkich nowych zawikłań w Europie o niesprawiedliwych pogłoskach, rozszerzanych przez ludzi niechętnych i przypisujących cesarzowi zaborcze zamiary. Wierzymy chętnie że Napoleon nie pragnie cudzych krajów, wierzymy także, że stara się nie dopuścić nowych zawikłań w polityce; lecz nota sama dowodzi, że istnieją te nowe zawikłania, a dobre chęci cesarza i w przeszłym roku również nie były w stanie zatamować następstw polityki i nie dopuścić nieodwołalnych wypadków; wątpimy więc czy nota *Monitora* uspokoi tych, którzy lękają się o przyszłość.

Wiadomości z Konstantynopola znowu dowodzą, że Turcya pragnie szczerze się ocalić. Depesza z Wiednia donosi o powróceniu do władzy pierwszego ministra, Mehemeta-Kiprisli-Baszy i włożeniu na niego obowiązków osobistego zajęcia się zbadaniem stanu chrześcian w Turcyi. Wiadomo z poprzedniego jego ministeryum kim jest Basza Mehemet, wiadomo że jest człowiekiem, który całą duszą pragnie ocalenia Turcyi, nie Turcyi zgrzybiałej, zepsutej i fanatycznej, ale Turcyi odrodzonej na nowych podstawach; wiadomo także, że przeszły upadek ministra spowodowały energiczne jego występienia przeciw kradzieżom i wszelkiego rodzaju nadużyciom ottomańskich dygnitarzy.

Londyn, 31 maja rano. Kuryer z New-Yorku przynosi wiadomość, że konwencya republikańska zgromadzona w Chicago mianowała P. Lincolsa kandydatem do prezydentury.

Paryż 1 czerwca. 4½% renta, 96, 25; 3% rozpoczęła kurs po 69, 25, podniosła się w końcu do 69, 55. Piemoncka 5% spadła na 83, 25.

Wiedeń, 31 maja wieczorem. Posiedzenie tymczasowe Rady Państwa otwartem zostało przez Arcy-księcia Reine, który miał przy tej okoliczności krótką mowę. Hrabia Apponyj odpowiedział mu wyjaśniając szczególną pozycyę, w jakiej znajdują się Węgry względem do Rady Państwa. Cesarz będzie przyjmował jutro członków tejże Rady, i jak mówią zaszczyci ich serdeczną mową.

Wiedeń, 31 maja rano. Donoszą z Konstantynopola pod wczorajszą datą, że dawny wielki wezyr Mehemet-Kiprisli-Pasza przywrócony został do obowiązków, i otrzymał od Sułtana polecenie wzięcia osobistego udziału w śledztwie, które ma być dopełnionem w prowincyach europejskich Turcyi, dla zadosyć uczynienia Chrześcianom, poddanym Porty. Patryarcha grecki Cyryll podał się do dymissyi i ta przyjętą została przez Portę. Omer-Pasza przybył do Konstantynopola.

Turyn, 31 maja, wieczorem. Oto nowe wiadomości o sprawach sycylijskich, z pewnego źródła otrzymane:

Garibaldi atakował Palermo, od strony południowej, w dniu 27go maja, o godzinie 4ej z rana. Walka była zacięta. O dziesiątej godzinie cała południowa część miasta do ulicy Toledo, była w ręku ludu.

Wtedy wojska królewskie zajmujące fortece i flotta stojąca w porcie, rozpoczęły bombardowanie. Lecz mimo tego lud ciągle stawiał opór, wojska królewskie musiały cofnąć się do pałacu królewskiego, gmachu zarządu skarbowego i do zamku.

Neapol, 30 maja. Dwór był w obawie i obradował, czy nie przerwać bombardowania Palermo.

Od godziny dziesiątej do południa trwało pewnego rodzaju zawieszenie broni.

Później walka wznowiła się z większą jeszcze zaciekłością. Pałac królewski został otoczony przez lud, a wieczorem podpalano go. Wszystkie inne miasta Sycylii powstały, z okrzykach: „niech żyją Włochy, niech żyje Wiktor Emanuel!"

Nowiny z Neapolu mają datę 29 maja.

W tym dniu dwór i ministrowie byli w największym niepokoju. W skutku odbytej narady gabinetowej, wszyscy ministrowie mieli się podać do dymisyi. Według krążących wieści przedmiotem tej narady było uformowanie liberalnego ministeryum.

Madryt, 31 maja. Zapewniają że drut telegraficzny z końcem czerwca będzie przeprowadzony między Hiszpanią i wyspami Balearskiemi. P. Mezzy został zanominowany konsulem Hiszpańskim w Tangerze.

Marsylia 31 maja. List z Genui oznajmia, że według prywatnych wiadomości otrzymanych z Sycylii, Garibaldi polecił uformowanie na tej wyspie ośmiu pułków piechoty które mają być uważane jako dopełnienie 52 pułków armii Piemonckiej.

Statek z Lewantu, który opóźnił się w drodze, oczekiwanym jest co chwila w naszym porcie. Przywiezie on nam zapewne nowe wiadomości wprost z Messyny.

(*Jour. des Débats*)

OD REDAKCYI.

Dla mieszkańców Pragi, życzących prenumerować pismo nasze, otworzonym został Kantor Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych u p. *Bilskiego*, przy ulicy Brukowej pod Nr. 404.

Wiadomości handlowe.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 2 czerwca 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	5	94½	3	62
Pszenicy.	10	51	6	41
Grochu polnego. . . .	5	78	3	52½
Gryki.	4	79½	2	92
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa.	4	10	2	50
Kartofle.	1	84½	1	12
Kasza jaglana.	10	57½	6	44½
„ gryczana. . . .	8	73½	5	32½
„ „ drobnej.	16	97½	10	35
„ jęczmienna . .	7	79	4	75
	za pud. rub. sr.			kop.
Mąka pszenna przednia .	1			34½
„ „ zwycz. .	—			—
„ żytnia pytlowa .	—			—
„ gryczana. . . .	—			67½
Słoma	—			36
Siano.	—			43
Masło	10			—

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. 91½ do rs. 1 k. 96, za garniec od kop. 62½ do kop. 64.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Europejski. Mielżyński Maciej, hr. z Poznania; Marsop Józef, kup. z Wrocławia; Mizujew Paweł, kol. sekr. z Petersburga; Wargunin Paweł, kup. z Petersburga; Martinow Michał, rad. dw. z Petersburga; Zajączkowski Karol, sekr. gub. z Petersburga; Rudolf Piotr, kap. gór. Inż. z Petersburga; Alrusow Aleksandra, księżna z Paryża; Reuter Otto, kup. z Glauchau; v. Beckerath Adolf kup. z Berlina; Schlesinger Samuel, kup. z Gliwic; Prevot Leżin, obyw. z Paryża; Lubomirski Aleksander, ob. z Paryża.

TEATR WIELKI. Jutro: *Jawnuta* (1szy raz). *Uprzedzenia.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 23 maja (4 czerwca 1860) r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*